Nr 5 (6) 1 MAJA 1939 ROK III

BIULETYN POMORSKI

TREŚĆ NUMERU:

WYDAWANY PRZEZ
STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ POMORZA
W WARSZAWIE

ADRES: SKR. POCZT. 135 KONTO P. K. O. 15.325

Cena 50 gr.

CENA 50 GR
Nr. 5 (26) 1 MAJA 1939 ROK III

BIULETYN POMORSKI

ADRES: WARSZAWA, SZOPENA 10 m. 2 ● Skr. poczt. 135 ● KONTO P.K.O. 15.325

Mgr BERNARD KULA
Warszawa

NASZ SĄSIAD

Jeśli mówię o naszym sąsiedzie na Pomorzu, to wszyscy wiemy, że chodzi tylko o Niemców. Mamy ich zarówno z zachodu, jak i wschodu.

Nas, Pomorzan, o Niemcach nikt pouczać nie potrzebuje, znamy ich nie od dziś. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi.

Z sąsiedztwa niemieckiego wynikają różne problemy, jedne natury państwowej, drugie natury narodowej, społecznej.

Zupełnie zgadzam się z tym, by nasza polityka zagraniczna nie kierowała się względami sympatii, czy antypatii naszego narodu do innego narodu. W polityce decyduje egoizm. Ten jest dobrym sojusznikiem, który nam, jako Polsce, najwięcej daje w danym momencie, obojętnie, czy Polacy z tamtym narodem się lubią, czy też nie.

Dobry przykład polityki zagranicznej dał Bismarck, który potrafił w ciągu 2 lat przerzucić się od sojuszu z Austrią na polach Szlezwigu do wojny przeciwko Austrii pod Königgrätz.

Zagadnienie polityki zagranicznej, służącej interesom narodowym poza granicami państwa tak samo, jak zagadnienie sił zbrojnych — służących również interesom narodu na zewnątrz — jest skupione w ręku Prezydenta Rzeczypospolitej, a wypowiadanie się poszczególnych jednostek na te tematy zawsze będzie kryło w sobie niebezpieczeństwo nieprawdziwego oświetlenia zagadnień, wobec braku konkretnych przesłanek, czy wiadomości, jakimi rozporządza aparat dyplomatyczny, czy wojskowy, a których przecież nie ujawnia.

Zmaganie się jednak dwóch narodów ma jeszcze i inny aspekt. Zgódźmy się, że wojna jest tylko epizodem tych zmagań, głównym egzaminem — ale czas między jedną wojną a drugą jest również wypełniony walką między narodami. Myśmy bardzo dobrze taką walkę toczyli do r. 1920. Po tym roku czujność naszą uśpiliśmy.

Nieprawości, które naród niemiecki (już nie tylko poszczególni jego członkowie), wyrządził nam w okresie niewoli, sprawiły, iż z jednej strony Niemcy, którzy na Pomorzu pozostali, byli przygotowani na rewanż ze strony naszej, a i my, przez 150 lat prześladowani, nasiąkliśmy tak metodami pruskimi, że mogliśmy je z powodzeniem stosować wobec Niemców. Opierając się na idei odwetu, spodziewali się Niemcy,

1) że zakażemy im używania języka niemieckiego nie tylko publicznie, w rozmowie z nami, ale będziemy ich karać za używanie ich języka między sobą.

2) że zmusimy ich do używania języka polskiego w ich kościele.

3) że nie pozwolimy im na nabywanie nieruchomości.

4) że utworzymy komisję dla wykupienia ziemi z ich posiadania.

5) że nie pozwolimy im na obsługiwanie ich aparatem spółdzielczym ludności polskiej.

6) że przeprowadzimy rewindykację nazwisk rodzinnych tam, gdzie przodkowie dzisiejszych Niemców byli Polakami i mieli nazwiska polskie, a na prawdziwych Niemców będziemy wywierali nacisk, by zmienili nazwiska na polskie.

7) że wszystkich tych, którzy optowali na rzecz Niemiec, wysiedlimy bezwzględnie do Niemiec.

8) że nie pozwolimy na jakiekolwiek już nie tylko szkoły niemieckie, ale nawet na jakiekolwiek stowarzyszenia, które by chciały nauczać języka niemieckiego.

9) że żaden niemiecki kupiec - hurtownik nie sprzeda swych towarów sklepom polskim, ani żaden detalista nie znajdzie klientów — Polaków.

10) że tylko te firmy gdańskie otrzymają pozwolenie na import towarów do Polski lub eksport z Polski, które zatrudniać będą Polaków.

11) że urzędnikami dróg kolejowych i wodnych w Gdańsku będą tylko Polacy.

I jeszcze dużo rzeczy spodziewali się Niemcy po nas w r. 1920 i co najważniejsze, uważali, że taka reakcja wolnego Polaka po tak długim ucisku była-

by *słuszna*, gdyż musiała przyjść godzina wyrównania krzywd nam wyrządzonych.

Przy tym wszystkim zdawali sobie Niemcy doskonale sprawę, że jeżeli Polacy zastosują ten sam arsenał środków przeciwko nim, jaki oni zastosowali wobec nas, to to jeszcze nie będzie to samo, gdyż Polacy są na swojej ziemi, a oni byli na cudzej.

Nie stało się tak, jak się Niemcy tego spodziewali. Krzywdy wyrządzane nam przez półtora wieku — nie wywołały w nas reakcji: ząb za ząb, oko za oko.

Pytanie rodzi się, dla czego nie postępowaliśmy tak, jak się Niemcy tego spodziewali, dlaczego nie stosowaliśmy metody wet za wet.

Są ku temu przyczyny.

Wiemy doskonale, że w stosunkach między narodami częstokroć decydującym argumentem jest siła i to siła materialna — ale nie zawsze.

Właśnie Polska odznaczała się przez cały ciąg swej historii poszanowaniem godności człowieka. W jakiejkolwiek epoce wziąć pod szkło badacza nasz naród, zawsze spotykamy cechę jakże kulturalną, uzewnętrznioną choćby w formule: Neminem captivabimus nisi iure victum — nikogo nie pozbawimy wolności, jeżeli nie będzie prawem karany. A była to epoka, gdzie w innych krajach władza administracyjna więziła i traciła ludzi, jak się jej podobało. Wprawdzie poszanowanie godności człowieka przerodziło się w swawolę, ale to już nie wina zasady, lecz wina ludzi, którzy się zdegenerowali.

Sąsiad nasz nigdy takiej wolności nie znał, a tworzył państwo kijem Starego Fryca i następców — a szczytem ideałów obywatelskich było bezwzględne posłuszeństwo starszym i możniejszym.

W tej różnicy pojęć o najistotniejszych cechach ducha ludzkiego — tu ludzi wolnych, którzy biją się o swój naród, bo wiedzą za co się biją i tam ludzi zorganizowanych, którzy się biją, bo taki mają rozkaz, bo ich Führer tak chce — leży przyczyna, dla czego na Pomorzu nie zastosowaliśmy wobec Niemców takich metod, jak oni kiedyś wobec nas.

Znowu jednak zapytać się można, czy metody nasze, metody szanowania godności ludzkiej są dobrze rozumiane przez ludność niemiecką, czy też uważane za słabość. Jest sporo przykładów, które pozwalają wątpić, czy Niemcy nas rozumieją.

Epizod: W parku w Sopotach siedzi Polak i czyta gazetę polską. Podchodzi jakiś Niemiec i tę gazetę wyrywa. Na to Polak: „Das ist auch Kultur!" Niemiec uderza go laską i mówi: „Ich werde dir die Kultur mit dem Knüppel an der Fresse schreiben"— Ja ci tu kulturę na pysku kijem wypiszę.

Po dwudziestu latach, kiedyśmy z Niemcami wśród nas mieszkającymi żyli jako dobrzy sąsiedzi, i niejeden raz dawaliśmy im do zrozumienia, że nasza polska kultura wyższa jest od ich kultury, że jeśli chcą, to mogą sobie spokojnie między nami mieszkać, rozmawiać, śpiewać, uczyć się, byleby zachowali uczciwość sąsiedzką — mamy chyba dostateczne prawo żądać od nich, by uszanowali naszą rolę gospodarzy i zachowali się przyzwoicie.

Gdyby natomiast bądź to słuchając swoich ziomków z zagranicy, bądź też idąc za swoimi widocznie już atawistycznymi popędami, nie chcieli czy nie umieli zachować naszych metod współżycia sąsiedzkiego, no to doprowadzą nas do wniosku, że współżycie z nimi jest niemożliwe, wobec czego musielibyśmy ich izolować.

Przypuszczamy też, że jeżeli im wśród nas jest niewygodnie, to znajdą legalne środki na to, by pójść do Vaterlandu. Tego im nie bronimy. W pierwszym zaś rzędzie radzimy wszystkim tym, którzy nie będąc naszymi obywatelami przyjeżdżają, by szczepić idee pruskie między ludność niemiecką, która poznała już nasze wartości kulturalne i je przyjęła, by wrócili do swych rodzinnych pieleszy, a współżycie między nami a Niemcami obywatelami polskimi już się jakoś ułoży. Przykład Forstera w Gdańsku jest chyba dostatecznym powodem do wniosku, że wichrzycielami sąsiedzkiego pożycia są ludzie nasłani z zewnętrz.

Mamy w pamięci metody niemieckie wobec nas, a jeżeli ich dotychczas nie stosowaliśmy i nie stosujemy w odwecie, to tylko dla tego, że wierzymy w wyższość naszej kultury i sądzimy, że w interesie Niemców leży, byśmy metody ich z pamięci naszej wykreślili.

POŻYCZKA OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ

Jesteśmy pewni, że wszyscy — nasi sympatycy podpisali już deklaracje Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej. Chodzi jednak jeszcze o jedno. Dużo z nas ma wpływowe stanowiska organizacyjne; niech dołożą wszelkich starań, by członkowie organizacyj którym przewodniczą, spełnili swój obowiązek.

Dr jur. WŁ. GÓRSKI
Gdynia.

POMORSKIE STOSUNKI PRZEDWOJENNE I WALA O ZIEMIĘ

(ciąg dalszy)

Względnie korzystnie przedstawiał się na Pomorzu ruch spółdzielczy: Banki Ludowe i Kasy Pożyczkowe odegrały dla Pomorza wielką rolę. Nauczyły one bowiem ludność oszczędzać. Składali swe oszczędności w tych instytucjach nie tylko rolnicy miejscowi, ale i robotnicy sezonowi, wychodzący rok rocznie na pracę letnią do Saksonii, Pomeranii itp., ale i pracownicy w kopalniach węgli w Nardenii i Westfalii, tam też stale zamieszkali. Marzeniem wychodźtwa było kupić sobie za oszczędzone pieniądze w stronach rodzinnych chociaż kawałek ziemi. Instytucje ze złożonych pieniędzy udzielały pożyczek swym członkom i przyczyniły się do usunięcia na Pomorzu żydowskiej lichwy, dając możność spłaty długów uciążliwych, a później środki materialne na wykup ziemi i przedsiębiorstw. Pomoc ta stała się jeszcze wydatniejszą, gdy w r. 1886 powstał w Poznaniu Bank Związku Spółek Zarobkowych, do którego prawie wszystkie instytucje Pomorskie się przyłączyły, i od którego instytucje, w własne kapitały słabe, otrzymywały pożyczki dla swych członków.

Wzorem w r. 1861 założonego „Towarzystwa Pożyczkowego Przemysłowców m. Poznania“, późniejszego Banku Przemysłowców i dzięki niestrudzonym zabiegom księdza Szamarzewskiego, a później księdza prałata Wawrzyniaka, genialnego przedstawiciela konsekwentnego egoizmu narodowego, powstały na Pomorzu w/g zestawienia Władysława Tomaszewskiego, dyr. Banku Związku Spółek Zarobkowych w opracowaniu „Pół wieku polskich spółek zarobkowych i gospodarczych“, Poznań 1912 r. nast. banki względnie kasy pożyczkowe:

w r. 1862 w Brodnicy i Golubiu,
1865 w Gniewie,
1866 w Skórczu,
1867 w Pelplinie i Toruniu,
1868 w Chełmnie i Tucholi,
1869 w Bydgoszczy,
1870 w Lubawie i Dużem Półkowie,
1871 w Drzycimiu
1872 w Brusach, Oksywiu, Chmielnie, Sierakowicach, Śliwicach, Skarszewach, Strzepczu, Wejherowie, Nowem i Kościerzynie,
1873 w Kowalewie, Lisewie, Przodkowie i Wąbrzeźnie,
1875—1877 w Lidzbarku, Czersku i Lubiewie.
1890 w Grudziądzu,
1892 w Koronowie,
1895 w Bydgoszczy,
1896 w Chełmży,
1898 w Łęgu,
1899 w Sierakowicach,
1902 w Bydgoszczy i Kościerzynie,
1903 w Lidzbarku,
1904 w Radzynie i Stężycy,
1905 w Lubichowie i Zblewie,
1906 w Lipuszu, Skarszewach, Tczewie i Wielu,
1907 w Jeżewie,
1908 w Pucku, Świeciu i Wielkim Komorsku,
1909 w Jabłonowie i Łasinie,
1910 w Sępólnie.

Niektóre miescowości powtarzają się dlatego, że obok Banków Ludowych istniały Kasy Pożyczkowe i że starsze instytucje podupadły, a na ich miejsce zakładano nowe.

Dla handlu ziemiopłodami, zakupu węgli, maszyn rolniczych, sztucznych nawozów itp. powstały „Rolniki“ jako spółdzielnie, i to:

w r. 1906 w Złotowie,
1907 w Nowym Mieście i Tucholi,
1909 w Więcborku,
1910 w Łasinie, Brodnicy i Tczewie,
a później w Stężycy, Pelplinie i Świeciu.

Dla codziennych potrzeb powstały spółdzielnie „Kupiec“, i to mianowicie na Kaszubach w Wejherowie, Kartuzach, Chmielnie, Sierakowicach, Strzepczu, Kielnie, Skarszewach i Starej Kiszewie i dalej w Brusach i Starogardzie, Jeżewie i Szynwałdzie.

Wobec nielicznej własności większej w rękach polskich właściwą ostoją polskości na Pomorzu było rolnictwo średnie i drobne. Warstwy te kurczowo trzymały się ziemi i każdą okazję wykorzystywały, żeby osadę powiększyć. A marzeniem robotnika rolnego było posiąść kawałek ziemi na własność. Dążenia te wynikały z wielkiego przywiązania do ziemi ojczystej, i też z rozwagi, że własność stanowi podstawę bytu, narodowości i wiary. Padło wtenczas hasło: tyle nas, ile ziemi w naszym ręku.

Co do zamiłowania stron ojczystych nie chciałbym pominąć doświadczeń własnych z Kaszubami:

w czasie mej długoletniej parcelacji, próbowałem kilka razy Kaszubów z biednych i klimatycznie upośledzonych ziem przenieść na południową część Pomorza. Już po kilku latach zazwyczaj prosili, żeby ich przenieść z powrotem do Kaszub. Uznawali, że im na nowo nabytych osadach gospodarczo wiodło się dobrze, lecz wprost tęsknili do swych lasów, jezior i gór, mimo wszelkich braków gospodarczych.

Tę właściwość ludu pomorskiego docenił kanclerz Bismarck, któremu na najrychlejszym zgermanizowaniu Pomorza zależało i którego płodność polska przerażała. Powstało pojęcie o „uciśnionej niemczyźnie" na Pomorzu i rozpoczęła się zaciekła walka o tę ziemię, z której Pomorze wyszło niepokonane.

Z inicjatywy pp. Hannemanna, Kennemanna i Tiedemanna wg. głosek początkowych HKT nazwani hakatystami — stworzona została ustawa pruska o komisji kolonizacyjnej z dn. 26.4.1886 (Gesetz betreffend die Beföderung deutscher Ansiedelungen in den Prowinzen Westpreussen und Posen GS, str. 131) celem „wzmocnienia elementu niemieckiego przeciw polonizującym usiłowaniom przez osiedlenie niemieckich rolników i robotników" § 1 ustawy z kapitałem zakładowym 100 mil. marek niem. Kapitał ten został podwyższony ustawą z dn. 20.4.1898 r. o dalsze 100 milionów mk, a ustawa z dn. 1.7.1902 r. o dalsze 150 milionów do 350 mil. marek.

Komisja kolonizacyjna odstępowała nowo wybudowane osady nabywcom niemieckim za gotówkę lub zwykle za rentę.

Celem poparcia zabiegów komisji kolonizacyjnej zostały utworzone:

ustawą z dn. 27.6.1890 prawo o włościach rentowych (Gesetz über Rentengüter GS, str. 209), z którego i Polacy korzystali.

Dla Prus Zachodnich instytucja finansowa „Bauerbank" — dla Poznańskiego te same cele spełniała „Mittelstands".

Mittelstandskasse, która na nieruchomościach niemieckich zamieniała długi hipoteczne na rentę a wzamian za to zapisywała dla siebie 1 mk. wieczystą i zastrzeżenie niepodzielnej włości rentowej (Renten u. Anerbengutseigenschaft) tak iż nieruchomości takiej Polak wogóle nabyć nie mógł, bo nie otrzymał zezwolenia władz państwowych.

Według relacji komisji kolonizacyjnej, która z ustawy była zobowiązana Sejmowi pruskiemu rocznie zdawać sprawozdanie, zakupiła komisja kolonizacyjna na Pomorzu od czasu powołania jej do życia do r. 1913 w „Statistisches Jahrbuch für den Preussischen Staat" wydany w r. 1915 str. 74.

Majątków większych: 216 z rąk niemieckich, 41 z rąk polskich, razem — 257.

Majątków włościańskich: 54 z rąk niemieckich, 50 z rąk polskich, razem — 104 o ogólnym obszarze 132.757,00 ha, z czystym dochodem gruntowym 1.280.002 mk niem. za łączną kwotę 129.931.028 mk niem. czyli po cenie przeciętnej 979 mk za 1 ha.

Dla porównania z Wielkopolską według tego samego źródła wykupiła kolonizacja w Poznańskim:

Majątków większych: z rąk niemieckich 351, z rąk polskich 152, razem — 503.

Majątków włościańskich z rąk niemieckich 269, z rąk polskich 203, razem — 472 o ogólnym obszarze 293.943.00 ha, za cenę 312.297.074 mk, czyli przeciętnie po 1.062 mk za 1 ha.

Według tego samego źródła na str. 75 stworzyła komisja kolonizacyjna osiedli: na Pomorzu 6.618, w Poznańskim 14.004, razem — 20.622, przyczym stwierdzono, że wszyscy nabywcy byli pochodzenia niemieckiego, że według wyznania przypadało 20.589 osób na ewangelików. Z tego zestawienia wynika jasno, że komisja miała na celu nie tylko germanizację ale i protestantyzację.

Poza pruską Komisją Kolonizacyjną parcelowały na Pomorzu jeszcze różne inne instytucje, w tym półurzędowy finansowo najpotężniejszy Landbank, które według tego samego źródła na stronie 76 rozparcelowały od r. 1890 do 1910 8871 obiektów o obszarze 404.606 ha, w r. 1911 815 obiektów o obszarze 32.451 ha, w 1912 721 obiektów o obszarze 29.582 ha, w 1913 708 obiektów o obszarze 21.169 ha, razem 11.115 obiektów o obszarze 487.808 ha, czyli, że instytucje prywatne rozparcelowały prawie cztery razy tyle ile rozparcelowała kolonizacja.

Odpowiednie cyfry dla Poznańskiego wynoszą 14.142 obiektów o obszarze 482.255 ha.

Lecz i te wyniki nie wystarczyły żelaznemu kanclerzowi. Ustawą wywłaszczeniową z dn. 20.III.1908 r. — Gesetz über Massnahmen zur Stärkung des Deutschtums in der Provinz Westpreussen und Posen — otrzymał rząd pruski prawo, „w tych dzielnicah, w których utrzymanie zagrożonej niemczyzny w inny sposób nie jest możliwe, jak przez wzmacnianie i zaokrąglanie niemieckich siedzib przez osady, nabyć drogą wywłaszczenia potrzebne w tym celu grunty, jednakowóż razem tylko do wysokości 70.000 ha za pełnym odszkodowaniem w gotówce" (§ 13) i formalnie według prawa wywłaszczeniowego z dn. 11.VI.1874 r. (§ 18). Przyjęcie tej ustawy poprzedziły poważne walki tak w Sejmie jak i w Izbie Panów. Opozycja, przeważnie wielka własność niemiecka, dopatrywała się w tej ustawie naruszenia konstytucji pruskiej, która gwarantowała nienaruszalność własności prywatnej. Opozycja obawiała się oczywiście precedensu w stosunku do własnych nieruchomości. Do opozycji należał wtenczas m. i. w Izbie Panów szwagier cesarza Wilhel-

ma i hrabia Kayserling z Wejherowa. Opozycję przegłosowano wtenczas argumentem, że i według konstytucji pruskiej (§ 9) przewidziane było wywłaszczenie za zapłatą w interesie publicznym.

Lecz i społeczeństwo polskie na Pomorzu nie pozostało bezczynne:

Z Komisji kolonizacyjnej i od między sobą rywalizujących instytucji prywatnych wpłynęła na Pomorze poważna gotówka, a ceny ziemi znacznie podrożały. Z płynności kapitału korzystali i Polacy, kupując w miejsce sprzedanych większe gospodarstwa, a swe dotychczasowe odstępując mniej zasobnym, albo nawet początkującym, którzy jednakowoż za pomocą finansową Banków Ludowych wypłacali sprzedającego gotówką.

A do otwartej już walki po stronie polskiej stanęły instytucje parcelacyjne, które w drodze pośrednictwa skierowywały mianowicie z wychodźtwa reflektantów na już gotowe, małe obiekty albo w drodze parcelacji, o ile możności z rąk niemieckich przystępowały do podziału ziemi celem urządzenia nowych osiedli. Podział ziemi był wtenczas dowolny i nieograniczony żadnymi zezwoleniami ze strony władz. Więc i Polacy mogli bez wszystkiego nabywać ziemię i to w dowolnej ilości. Trudności powstawały tylko tam, gdzie na nabytej ziemi chciano postawić nowy dom mieszkalny. Ustawa z dn. 10.VIII.1904 r. (Gesetz über Bildung neuer Siedlungen in der Provinz Westprieussen und Posen G S 227) wymaga na zabudowanie domu mieszkalnego poza obrębem zabudowanego osiedla“ (§ 13) poświadczenia prezydenta rejencyjnego, że „nowe osiedle nie sprzeciwia się ustawie osadniczej z dn. 26.IV.1886 r. — ustawie o pruskiej komisji kolonizacyjnej. Ponieważ każda nowa osada polska sprzeciwiała się interesom najrychlejszego zniemczenia, w praktyce Polak na swej ziemi poza obrębem zabudowanego osiedla zezwolenia na budowę domu mieszkalnego zasadniczo więc nie otrzymał.

d. c. n.

Mgr. JAN STOLARSKI
Kraków

METODA NIEMIECKA

„JAK TO BYŁO W CZECHOSŁOWACJI"

Od zajęcia Austrii złowrogie wieści jak stada kruków nękały Czechosłowację. Przyszła bolesna operacja sudecka. I zdawało się, że nastanie spokój. Mieszkańcy Pragi odetchnęli po wielokrotnych groźnych bombardowaniach tego miasta.

Na Rusi Zakarpackiej ruchy siczowców likwidował gen. Prchala, przywracając status quo ante Zamach stanu na Słowacji stłumił rząd Berana. Premier Tiso wyjechał do Berlina. Szereg innych przywódców słowackich schroniło się przed aresztowaniem do Wiednia. W tym samym czasie, rozpoczęły alarm gazety niemieckie. Krzyczały wielkimi literami tytułów o rzekomych gwałtach czeskich na spokojnej i lojalnej ludności niemieckiej; czeskie pisma donosiły o koncentracji wojsk niemieckich na pograniczu niemieckim na północy i na południu, wzdłuż tego zwłaszcza wąskiego przesmyku, gdzie jakby w kleszcze Czechy i Morawy ujęte były między Austrią a Śląskiem. Znów groza zawisła nad Pragą. Berlin przyjął skwapliwie w duchu, a wspaniałomyślnie na zewnątrz opiekę nad Słowacją przed „agresją czeską“. W Bratysławie ogłoszono niezależną Republikę Słowacką, bez entuzjazmu.

Czesi odetchnęli. Bez Rusi, bez Słowacji, okrojeni ale przynajmniej we własnym domu.

Dnia 13 marca Prezydent Hacha został wezwany do Berlina. Wypadki potoczyły się w tempie oszałamiającym.

Dnia 14 marca Praga obudziła się w szalejącej śnieżycy, niezwykłej o tej porze w Czechach. Mieszkańcy wylegli na ulice. Nikt nie szedł do szkoły, czy do biura. Tłumy przewalały się po ulicach, zalegały place wśród gęsto padającego, przykrego, mokrego śniegu. Z wielkich megafonów, ustawionych jeszcze w pamiętnych październikowych dniach za rządu Benesza poczęły lecieć wieści chaotyczne, niezrozumiałe, ponure...

A więc „wojska niemieckie wkroczą do Pragi, wzywa się mieszkańców do zachowania spokoju“.

„Prezydent Hacha jest w drodze do Pragi po osiągnięciu pełnego porozumienia z kanclerzem Hitlerem“.

„Poleca się mieszkańcom udekorować domy barwami niemieckimi ze swastyką“.

„Niemcy prascy mają się gromadzić w wiadomych punktach miasta“.

„Prośba do patriotycznie nastawionych Niemców o przygotowanie kwater w swoich domach“.

Tłumy słuchały tych wieści — kruków, nie rozumiejąc nic. Nikt nie wiedział przecież, nikt nie przypuszczał, że o tym czasie lotniska pod Pragą były już obsadzone przez wojsko niemieckie, że w odległości 8 km miasto całe otoczone jest pierścieniem

wojska niemieckiego, które nikogo do miasta nie przepuszczało. Około godziny 9-tej rano, w ulice Pragi wjechały jednocześnie ze wszystkich stron wojskowe motocykle niemieckie, bojowe, w kolorze feldgrau. Tłum patrzył osłupiały i ciągle jeszcze nic nie rozumiał. Zaczem wjeżdżać poczęły pancerne auta. Wreszcie wtoczył się w ulicę pierwszy czołg. Ludzie zawyli z bólu. Czołgi eskortowane były przez policję i żandarmerię czeską, dla ochrony. Tłumy przerwały kordony. Posypały się przekleństwa i kamienie. Z masy ludzkiej wypadały dziewczęta i oszalałe z rozpaczy biły pięściami w stalowe płyty maszyn.

Z góry, z pancernej wieżyczki czołgu, zwracały się na tłum lufy karbinów maszynowych, kierowane przez ukrytego żołnierza niemieckiego.

Ludzie zrozumieli swoją bezsiłę. Odwrócili oczy od ulicy, wsparli się rękami na ścianach domów i płakali.

Płakali bo zrozumieli, że Ojczyznę stracili, że złowrogie „vae victis" zawisło nad mieszkańcami, że „Zlata Praha", kwitnąca milionowa Praga, miasto o stu wieżach, miasto wzniosłego gotyku, cudnego baroku, stało się miastem niemieckim.

Wkrótce potem komunikaty radiowe i prasowe całego świata doniosły, że Czesi poddali się dobrowolnie, na podstawie układu, Rzeszy Niemieckiej.

I cóż mogą dać zasobnym, kulturalnym Czechom dzisiejsze Niemcy? Nic więcej, ponad to czym dzisiaj stoją w Europie. Są jednym garnizonem wojskowym i garnizonem stanęli w Czechach. Ogołocili kraj z żywności, ze złota, materiału wojskowego, surowców.

Nie lekceważymy znaczenia garnizonu ale... w koloniach. Osiem milionów Czechów świadomych swej narodowości, słowiańskiej odrębności i metod niemieckich okaże się materiałem trudno strawnym, stanie słynnym czeskim szkłem w żołądku niemieckim.

Patriotyczni Czesi zapamiętają trzy nazwiska — Hacha, Chwalkovsky, Syrovy — smutnej, haniebnej pamięci.

My zapamiętamy trzy fazy w metodzie Niemiec— nękanie groźbami aż do zupełnego zmęczenia, zaskoczenie siłą zbrojną, ogołocenie ze wszystkiego.

Red. BERNARD NUSZKOWSKI
Bydgoszcz

BOJOWE WYWCZASY MŁODZIEŻY

W cichej wiosce pomorskiej nad Drwęcą — następował rok rocznie na wiosnę przybór wody. Woda zalewała łąki i ogrody, przepływała progi obór i chlewów, topiła klepiska dochodzące do izb wiejskich.

Z niszczycielskim żywiołem walczyła wieś, gmina i wydział powiatowy. Zarządzono więc pogotowie, ludzi i zwierzęta przenoszono na bezpieczne miejsca, a potem pisano meldunki, raporty i błagalne prośby.

Tymczasem w tym roku powódź przybrała inny obrót. Poprostu paru studentów przybyłych na święta Wielkanocne przekonało gospodarzy, że trzeba zbudować mocny wał nadrzeczny. Po dwóch dniach mozolnej pracy urosła silna tama, tworząca rodzaj zapory. Praktyczna inicjatywa studentów Politechniki przyniosła gospodarstwom nadrzecznym trwałą ochronę. Może tymczasową i prowizoryczną a jednak potrzebną. Obaj studenci wywodzący się z tej wioski wyprzedzili straszliwy roztop wiosenny. Zapewne odtąd usuwać będą dalsze jaskrawe braki materialne i istotne potrzeby jakie mnożą się na wsi.

Obrazek ten, realizowany stale w innej wersji będzie szczególnie aktualny w okresie wakacyj letnich młodzieży akademickiej.

Mamy kilka tygodni czasu celem ostatecznego ustalenia planu tych wakacyj i szczegółowego programu zajęć. U schyłku czerwca, a najdalej w początkach lipca powróci na Pomorze — do swych domów rodzinnych przeszło 500 akademiczek i studentów. O ile zważymy, że młodzież ta przynosi ze sobą olbrzymi zapas energii, siły i entuzjazmu zespolonego z wiedzą — to cyfrę pół tysiąca możnaby uznać za imponującą, równającą się licznym setkom skostniałych i zautomatyzowanych biurokratów.

Założenie nasze zmierza do pełnego i celowego wyzyskania tego nieprzebranego rezerwuaru sił. Słyszymy z boku głośne zastrzeżenia czytelnika opowiadającego się za odpoczynkiem i urlopem dla rzeszy młodych mózgów. Sprawa ta nie ulega dyskusji. Zachwiane zdrowie lub nadwyrężone nerwy można doprowadzić w wieku około 20 — 25 lat w szybkim tempie do porządku.

Po 4-tygodniowym wytchnieniu, pozostają jeszcze dwa miesiące, które trzeba wypełnić konkretną treścią. Do błyskotliwych ozdób głównych ulic naszych miast, miasteczek i kąpielisk należą niewątpliwie dekle i czapki bratniackie noszone buńczucznie przez młodzież.

Znamy poważnych ludzi, kochających i ufnych w młodzież pomorską, u których te bezczynne spa-

cery i cielęce spojrzenia korporantów budziły ataki niezadowolenia i oburzenia.

Orientujemy się, że nie każdy w tej chwili może kąpać się w Bałtyku, studiować skrypty lub podręczniki, ale chodzi o użyteczne spędzenie czasu wakacyjnego.

Tegoroczne ferie letnie nazwać moglibyśmy *wywczasami bojowymi.* Odczuwamy bowiem wszyscy jednomyślnie, że zbliżają się miesiące i lata twarde. Nie przynoszą nam one rozkoszy lub drzemki. Na każdego z nas nakładają szeroką skalę odpowiedzialności, brzemię obowiązków i trud nieustannego czuwania.

W tej sytuacji — rzecz jasna — nie może być mowy o zmarnowaniu tygodnia, dnia lub godziny na próżniactwie. Jak nam donoszą, zasadnicze sugestie będą udzielone przez Komendy Legii Akademickiej istniejące we wszystkich środowiskach uniwersyteckich. Część młodzieży przejdzie okresy próby i hartu w obozach wakacyjnych. Obozy te nie obejmą jednak wszystkich, nie ogarną pełnego kwiatu społeczeństwa, jakim jest młodzież akademicka.

Przeliczne grupy i zespoły młodzieży widzieć pragniemy na nostępujących posterunkach:

1. Praktyka wakacyjna.
2. Służba wyszkoleniowa — wojskowa.
3. Praca społeczna.

1. Zagadnienie praktyk wakacyjnych było już tylokrotnie omawiane, że moglibyśmy się jedynie narazić na zarzut odsłaniania istniejących braków i błędów. Stwierdzamy: praktyki fachowe muszą być umożliwione najliczniejszym zastępom studentów. Student bogaty w wiadomości teoretyczne musi zapoznać się ze skomplikowaną maszynerią życia zawodowego. Poznawszy jej tajemnice i przeszkody z tym większą ochotą będzie do niej powracał, tym więcej umiejętności włoży w przyszły warsztat pracy.

2. Prawie każdy student nosi książeczkę wojskową. Chlubi się tytułem podchorążego lub oficera rezerwy. Niechaj w okresie lata akademicy staną żywiołowo do apelu w organizacjach rezerwistów. To nie będzie uprzejmość, lecz obowiązek nakazany przez sumienie narodowe.

W „Ostlandzie" — organie osławionego „Bund Deutscher Osten" zarzucają nam w artykule poświęconym temperamentom obu narodów: „Polak łatwo się zapala, ale zapał jego szybko stygnie. Zapał Niemca płonie spokojnym płomieniem, ale za to dłużej".

Rozważmy tylko: W dniach napięć, wstrząsów czy przełomów gotowi jesteśmy do manifestacyjnych uchwał, hyper-patriotycznych rezolucyj, ultrakonsolidacyjnych deklaracyj. Kiedy po tygodniu następuje uspokojenie, uczucia stygną, otwierają się kapliczki mędrców partyjnych, powraca kontemplacja oraz bierność. Słowa wyniesione z wiecu lub plotka utworzona przy stoliku kawiarnianym formują opinię publiczną o zjawiskach podstawowych i decydujących w Państwie. Tutaj należy powiedzieć: stop! Każdy doskonale wie skąd i jakie nam zagraża niebezpieczeństwo.

Pomorze zetknie się z nim najszybciej i najrealniej. Opinia pomorska jest zmobilizowana. Nie ma na ziemi pomorskiej żadnej różnicy zdań, jak zachowamy się w pewnych okolicznościach. Chodzi o to, by ten stan pogotowia utrzymać, podsycić nową iskrą zapału i entuzjamu. Uczynić to może ze szczególnym powodzeniem w swej osadzie rodzinnej, w mieście lub na wsi — akademik.

Współpraca z organizacjami rezerwistów lub Komendą P. W. przysparza jeszcze jedno doświadczenie. Pozwala na przypomnienie zasad dowodzenia. Dowódca świadom swych obowiązków posiada tak niezbędną w boju cechę, jaką jest pewność działania.

Na wojnie nie czas na naukę. Tam trzeba odrazu działać i dowodzić, czy też spełniać rozkazy dobrze, gdyż jest to jedyna droga wiodąca do zwycięstwa.

3. Akademicką pracę społeczną w środowiskach powiatowych uprawiały przeważnie Koła lub grupy lokalne. Działalność tych stowarzyszeń opierała się w terenie przeważnie na herbatkach, dancingach i balach.

Niektóre tylko koła czy korporacje szły dalej po za salę zabaw i stolik brydżowy. Wytrwale i konsekwentnie organizowały odczyty, przedstawienia regionalne (Kartuzy) wysyłały prelegentów do związków robotniczych (Bydgoszcz) i na tym prawie koniec.

Zarządy organizacyj studenckich — terenowych powinny już teraz przemyśleć konkretny plan pracy kulturalno - oświatowej swych członków podczas przerwy wakacyjnej. Z istotną pomocą w pracy społecznej trzeba iść do zrzeszeń zawodowych, oświatowych, kulturalnych, a przede wszystkim cały ochoczy wysiłek skoncentrować na fundamencie narodu — na ludzie polskim.

Wierzymy, że setki studentek i studentów, zorganizowanych czy też chodzących luzem są przygotowane do spełnienia przodowniczej roli. Będzie kłopotliwe podczas żniw urządzić zebranie oświatowe lub prowadzić kursy fachowe. Niemniej jednak można dorzucić radę, wskazówkę, wystąpić z rozsądną inicjatywą, słowem ułatwić obecne trudne warunki bytowania, wykazać się choć cząstką rzetelnego wysiłku.

Jeżeli z wszystkich ziem polskich Pomorze przeistacza się najszybciej w warownię, to w tym obozie obowiązki dowódców przypadają ofiarnej i młodej inteligencji oraz młodzieży akademickiej.

Mgr FRANCISZEK WENTOWSKI
Piastów

ZADANIA POLITYKI KREDYTOWEJ POMORZA

Pomorze, jak zresztą i cała Polska, cierpi na brak kapitałów, utrudniający w wysokim stopniu odbudowę i przebudowę życia gospodarczego.

Nie mówiąc już o koniecznych pracach inwestycyjnych o znaczeniu ogólno - polskim, ani o szerokiej akcji unarodowienia życia gospodarczego Pomorza, zapotrzebowanie na kredyt dla potrzeb codziennego życia gospodarczego, dla normalnego funkcjonowania istniejących zakładów przemysłowych, handlowych, rzemieślniczych i gospodarstw rolnych, jest ogromne. Żadne prawie przedsiębiorstwo pomorskie nie ma dostatecznych własnych funduszów tak stałych, jak i obrotowych, potrzebnych do normalnej działalności gospodarczej i znaczna część kapitałów większa lub mniejsza, zależnie od całego szeregu momentów jak np. wielkość i rodzaj przedsiębiorstwa, natężenie działalności gospodarczej, a zwłaszcza koniunktura, musi być wypożyczana na dłuższy lub krótszy okres czasu.

Głód kredytów musi spowodować z jednej strony świadome działanie w kierunku zatrudnienia wszystkich wolnych kapitałów, a z drugiej strony, szukanie nowych kapitałów. Przypływ kapitałów do całokształtu życia gospodarczego t. j. po wyeliminowaniu przesunięć z jednego działu do drugiego, może nastąpić tylko w dwojaki sposób: albo z zewnątrz danego regionu gospodarczego, albo też w drodze wewnętrznej kapitalizacji.

Na przypływ większych kapitałów, mogących decydująco wpłynąć na sytuację gospodarczą Pomorza z zewnątrz — trudno obecnie liczyć — wprost przeciwnie, można raczej mówić o odpływie kapitału z Pomorza (podatki, ubezpieczenia społeczne, odpływ za pośrednictwem P. K. O., przesiedlenia). Pomorze zdane jest na własne siły.

Z tych kilku uwag wynika, że podstawowym zagadnieniem naszej polityki jest zwiększenie kapitalizacji w ogóle, a pieniężnej w szczególności.

Kapitalizacja tj. uzyskiwanie nadwyżki dochodu społecznego, nad konsumcją, powinna odbywać się przez zwiększenie dochodu społecznego, zwiększenie produkcji i zarabianie na eksporcie oraz gromadzenie oszczędności przy zachowaniu a nawet podnoszeniu stopy życiowej ludności.

Możliwość powiększenia dochodu społecznego zależna jest od całego szeregu czynników, daleko wybiegających poza sferę działania polityki kredytowej, a więc rynki zbytu, ceny surowców, polityka celna, taryfowa, podatkowa, ubezpieczenia socjalne i t. d. Niemniej jednak w zespole tych czynników polityka kredytowa odgrywa ważną rolę.

Tani, dogodny, i dostateczny kredyt w wysokim stopniu ułatwia działalność gospodarczą i zdolność konkurencyjną przedsiębiorstw.

Drugim czynnikiem zwiększenia kapitalizacji jest gromadzenie oszczędności, albowiem oszczędności tworzą kredyt, który z kolei umożliwia i ułatwia przedsiębiorczość będącą źródłem dochodu społecznego i nowych oszczędności. Zebranie jak największych oszczędności i skupienie w lokalnych instytucjach możliwie wszystkich wolnych kapitałów i wreszcie racjonalne dysponowanie nimi na potrzeby miejscowego życia gospodarczego jest zagadnieniem niezmiernie ważnym.

Podkreślam tu moment skupienia oszczędności w lokalnych kasach oszczędności, albowiem P. K. O. aczkolwiek spełnia niezmiernie ważne zadanie o skali ogólno państwowej, nie zasila jednak bezpośrednio kapitałami życia gospodarczego tego regionu, skąd pochodzą oszczędności, udzielając kredytu głównie Państwu i jego instytucjom.

Zadanie polityki kredytowej na tym odcinku polega na zwiększaniu pobudek, impulsów do oszczędzania i lokowania oszczędności w miejscowych instytucjach finansowych przez możliwie wysokie oprocentowanie wkładów oszczędnościowych oraz zapewnienie zwrotu zaoszczędzonych sum w każdej chwili (stosownie do umowy) wreszcie przez zabezpieczenie stałości waluty, co jest już zagadnieniem ogólno-państwowym.

Czy pomorskie instytucje kredytowe, szczególnie instytucje drobnego kredytu, szeroko sięgające w życie gospodarcze Pomorza, a więc spółdzielnie oszczędnościowo kredytowe i Komunalne Kasy Oszczędności odpowiadają tym postulatom?

Musimy sobie powiedzieć, że nie! Zaledwie 40—50% spółdzielni oszczędnościowo kredytowych i Komunalnych Kas Oszczędności dobrze prosperuje.

Brak kapitałów własnych i obrotowych oraz niedostateczna płynność w dużej liczbie tych instytucji uniemożliwia im z jednej strony działalność gospodarczą a z drugiej strony nie może wzbudzić do nich zaufania.

Muszę także podkreślić inny moment.

Spółdzielnie oszczędniościowo - kredytowe i komunalne kasy oszczędności, aczkolwiek prawnie posiadają zupełnie inny charakter, gospodarczo są bardzo zbliżone do siebie. Jedne i drugie bowiem

mają za zadanie gromadzenie wolnych kapitałów, oszczędności i wkładów i zużytkowanie ich na miejscowe potrzeby. Na tym samym więc terenie i to terenie ograniczonym do jednego miasta, gminy wiejskiej czy powiatu, działają obok siebie dwie lub trzy (Banki Ludowe), K. K. O miasto, K. K. O powiat) — nie licząc niemieckich instytucji oszczędnościowo - kredytowych, oszczędnościowo - kredytowe instytucje zbliżonego typu, z konieczności konkurują ze sobą.

Instytucje te jako lokalne, terytorialnie ograniczone, nie mogą posiadać wielkiej siły finansowej i wszelkie wahania koniunkturalne muszą się na nich odbić w sposób widoczny. Dzieląc się wpływami i współzawodnicząc z sobą są tym słabsze i bardziej narażone na wszelkie zaburzenia na rynku pieniężnym. Z drugiej strony instytucje te wymagają podwójnego lub potrójnego aparatu administracyjnego i ponoszą podwójne, czy potrójne koszty handlowe, co podraża kredyt i zmniejsza oprocentowanie oszczędności i wkładów a przez to osłabia impulsy lokowania w tych instytucjach wolnych kapitałów.

Czy ten stan rzeczy jest racjonalny i gospodarczo uzasadniony, czy nie należałoby rozgraniczyć sfery działalności tych instytucji lub też zachować tylko jeden typ instytucji? Są to zagadnienia nad którymi należałoby się głęboko zastanowić.

W konkluzji swych wywodów chciałbym raz jeszcze podkreślić, że instytucje kredytowe szeroko sięgające w życie gospodarcze Pomorza, w małym tylko stopniu spełniają swe zadanie. Ich reorganizacja w sensie umożliwienia im normalnej działalności gospodarczej i pozyskanie zaufania szerokich sfer społeczeństwa pomorskiego, jest conditio sine qua non odbudowy życia gospodarczego Pomorza.

Mgr ANDRZEJ BUKOWSKI
Gdańsk

NAJAKTUALNIEJSZA KSIĄŻKA

Nie trzeba przypominać, że żyjemy w czasach wielkich przemian historycznych. Polska bierze żywy w nich udział. Stanowisko Polski na pewne sprawy europejskie wpływa decydująco. Sprawia to jej siła militarna, zwarta postawa społeczeństwa, zdecydowana wola. Do znamiennych przemian, które dokonały się w psychice polskiej należy przejście z biernej, defensywnej postawy do aktywnej, czynnej, ofensywnej. Pogłębia się coraz bardziej nasza samowiedza historyczna, znajomość naszych praw i wynikających z nich obowiązków.

Przypominamy sobie na przykład, jak silnie zatargała naszymi sercami książka M. Wańkowicza „Na tropach Smętka", obrazująca barwnie i plastycznie dramat naszych współrodaków „za północnym kordonem" — Mazurów!

Niedawno ukazała się podobna książka, przenosząca nas za kordon zachodni, mianowicie w północno - zachodni jego odcinek. Tytuł jej: „Ziemia gromadzi prochy". Autor: Józef Kisielewski. Nakładca: Księgarnia Św. Wojciecha (Poznań 1939, 8°, str. 507). Treść i tendencja książki wyrażone zostały graficznie na okładce: Mapa Europy Środkowej; trzy rzeki zdążające na północ: Łaba, Odra, Wisła. Łaba to najdawniejsza zachodnia granica Słowiańszczyzny, która cofnęła się potem po Odrę, a potem — jeszcze dalej na wschód... Czy cofnie się aż po Wisłę? — Nie!! Twarzą na zachód, na te trzy rzeki, które były kolebką Słowiańszczyzny, patrzy wytężonym okiem Słowianin-Polak. Zwrócony jest na zachód, gdy dotychczas odwracał się raczej na wschód. Patrzy wytężonym okiem na zachód, a w ręku trzyma róg, jakby za chwilę chciał podnieść go do ust i wyśpiewać pieśń smutną i tragiczną: Polaku, tam nad Odrą i Łabą były niegdyś zagony i plemiona słowiańskie. Dziś pozostały z nich prochy. Gdziekolwiek rękę włożysz w ziemię, gdziekolwiek ucho przyłożysz do nazwy, gdziekolwiek dotkniesz historii, tam odzywa się głos: tu żyli twoi przodkowie, tu dziś pozostały tylko ich groby! — Czy pamiętasz o nich? I czy pamiętasz o tych niedobitkach, które tu pozostały mimo tysiącletniej walki?!

Taka jest treść zasadnicza książki Kisielewskiego, książki, która otwiera się przed czytelnikiem w chwili, gdy nie tylko giną bohatersko a tragicznie owe ostatki Słowian za naszym zachodnim kordonem, lecz gdy równocześnie fala zaborczego „Drang nach Osten" z nową siłą naciera na nasze i tak zbyt zepchnięte granice.

„Ziemia gromadzi prochy" jest dla większości polskiego narodu odsłonięciem tragicznej i zupełnie zapomnianej karty naszej historii. Jest równocześnie wyrazem przeobrażania się psychiki polskiej (na skutek poznania błędów przeszłości) i zrozumienia, że potęga Polski leży w jak najszerszym oparciu jej granic o wybrzeże Bałtyku. — Dla nas Pomorzan książka Kisielewskiego jest szczególnie bliska, gdyż u nas najżywiej odczuwało się i odczuwa tragedię wymarłych i wymierających braci. Uczucia nasze dzięki tej książce znajdują potwierdzenie i oparcie

w licznie zgromadzonych w niej faktach. Dlatego powinna się ona znaleźć w ręku każdego świadomego lub do pełni świadomości dążącego Pomorzanina.

Autor, przeplatając opowiadanie reportażem o współczesnych stosunkach w Niemczech hitlerowskich, podchodzi z rozmaitych stron do zagadnienia Słowiańszczyzny, które z nieprzepartą siłą narzuca się podróżującemu po terenie między Łabą a dzisiejszą naszą granicą zachodnią. Posługuje się przy tym archeologią, językoznawstwem, socjologią. Mimo tych dyscyplin naukowych, przy pomocy których uzasadnia swe twierdzenia, książka napisane jest przystępnie, interesująco, po literacku.

Dodać trzeba, że autor nie pominął zagadnienia dzisiejszej kaszubszczyzny i kwestii Gdańska. Zagadnienie kaszubszczyzny, a zwłaszcza trudny i drażliwy temat t. zw. „separatyzmu kaszubskiego", potraktował z dużą odwagą i z dobrym wyczuciem istoty sprawy.

Niejako drugą częścią składową książki — niemniej interesującą, — są liczne i piękne ilustracje, przygotowane pod okiem K. Sosnowskiego, potęgujące wrażenie tej bardzo aktualnej i przykuwającej książki. — Nie będziemy na tym miejscu wytykali kilku drobnych niedociągnięć i błędów, gdyż nie umniejszą one wagi całości, przygotowanej z wielką starannością i z sentymentem. Wyrazem tego sentymentu i wyrazem roli tej książki jest jej dedykacja: „Żołnierzowi polskiemu".

MARIA PRAŁACZYŃSKA
Poznań

BIBLIOTEKI CICHE...

— Biblioteki ciche, w których człowiek w ciszy wielkiej i skupieniu wewnętrznym rozmawia z wiekami, przeżywa myśli do ogólnej skarbnicy rzucone, gdzie rodzą się i krystalizują uczucia decydujące nieraz o drogach naszych, gdzie po chwilach nerwowej pracy dnia dzisiejszego nachodzi ciebie skupienie siłą owiane, graniczące z momentami jakiegoś jasnowidzenia, w którym lepiej, głębiej zaczynasz pojmować rzeczywistość, istniejącą poza murami cichych bibliotek. Oddalasz się od rzeczywistości, aby wrócić do niej bogatsza uczuciem i myślą. Stajesz się bardziej świadoma tego, co błyskawicznie przechodzi obok ciebie i nieraz dezorientację wywołuje — wyczuwasz i odkrywasz wielkość powszedniego dnia.

W rozmowie z wiekami kładziesz rękę na tętnie historii polskiej i — nagły błysk oświetla mroki twego myślenia. Budzi się odczucie, głębokie odczucie historycznych prawd i prawd twego narodu, z którym nierozerwalnie jesteś związana. Uczuwasz te więzy w duszy, sercu, całym jestestwie, które dzięki nim, wzbogaconym zostaje i domaga się czynu, twojego całkowitego czynu, w imię odkrywanych prawd, historycznych, odwiecznych, jak wiecznym jest duch.

— Biblioteki ciche z księgami, zapalającymi pochodnię uczuć trwałych, z dokumentami, które wołają, krzyczą potężnymi głosami, aż przyjdziesz i rękę swą na nich położysz, na znak, że zrozumiałaś ich mowę.

— Wtedy dopiero milkną, milczeniem zrozumienia i najcierpliwszego czekania, bo z chwilą gdy podejmujesz prawdy tkwiące w dokumentach, dokumenty cichną, wzamian ty, wchłonąwszy w siebie ich potężny krzyk, stajesz się czynną.

— — — — — — — — — —

Biblioteki szare i ceche, przechowujące ducha narodu i jego wskazania odwieczne, jaka siła naprzeciw wam stanie i która z sił wam się ostoi. — Stare księgi i pożółkłe dokumenty odsłaniające przeszłość i ramieniem szerokim obejmujące przyszłość. Któż zbadał moc Waszych żywych liter, które dostawszy się do serc tętniących, płomieniem wybuchają, żarem się znaczą i niespożytą potęgę wiary wykrzesują.

...Biblioteki szare i ciche...

— — — — — — — — — —

— Przygotowujesz się do jednego z egzaminów. Obowiązkowo musisz spojrzeć w przeszłość narodową. Każde miasto polskie odsłania przed tobą swoje architektoniczne oblicze. Wilno z Ostrą Bramą, Lwów, który jest jak „łuk i dopiero w napięciu pokazuje swą siłę", Kraków z Grobami królewskimi, Warszawa na tle kolumny Zygmunta, Poznań z prochami pierwszych Piastów, i G d a ń s k.—Tu przystajesz przytrzymana krzykiem odwiecznych dokumentów.

— Dlaczego teraz dopiero przystajesz, gdy oddawna dużo już wiedziałaś o tym północnym bastionie?

Wiedziałaś, że był polskim, a potem brutalna przemoc rękę na nim położyła, aby w chwili odrodzenia naszej państwowości w kompromis się zabawić i czekać na spsobność ponownego zabrania nadbałtyckiego portu. O tym wszystkim wiedziałaś, ale owa wiedza nie przeszła ci przez serce, duszę, mózg,

wnętrzności. Z zewnątrz ją przyjęłaś i nie wchłonąwszy jej w siebie całkowicie i bez reszty, posłuch dawałaś niewierze dnia powszedniego, który zdawał się kłam zadawać odwiecznym prawom, który zdrową orientację w małodusznych mącił, stawiając ich wobec widma przemocy i krzykliwej propagandy.

A przemoc to jeszcze nie moc istotna, a hasła podejmowane przez zakłamaną propagandę, to jeszcze nie są owe hasła z wewnętrznego przekonania jednostki płynące, nie narzucone, ale wobec prawdy się wytwarzające i wobec wyrobionego samotnego sumienia wolnego ducha. Prawda i sumienie rzadko są podejmowane przez politykę, tymczasem o nie rozbijają się wadliwe systemy, zakłamane propagandy i wygórowane ambicje.

— Małoduszni mówią: Gdańsk już nie nasz. Polska nieopatrznie słusznych swych praw nie dopilnowała a teraz... teraz już zapóźno.

— I wśród tych głosów niewiary, w cichej bibliotece rękę swą na starych księgach i pożółkłych dokumentach kładziesz i całą istotą krzyk ich podejmujesz. W jednym momencie *przychodzi ku tobie przeszłość polska Gdańska.*

Jak on jest nasz, przeraźliwie nasz, ten Gdańsk Jagiellonów, Wazów, Sobieskich, Leszczyńskich i ostatniego pokolenia Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Poza zasłoną hałaśliwej propagandy i buty silnej naleciałości obcej, wyziera patyna polskości.

— Patrzysz na herby na drzwiach Dworu Artusa, na wysokiej bramie. Docierasz do wiekowego godła nadbałtyckiego portu i widzisz ponad krzyżami złotą koronę Jagiellonów. Tego nie można zatrzeć niczym, niczym. Tam, w ratuszu prawego miasta Janina Sobieskich widnieje. W dworze Artusa medaliony Zygmuntów, Władysławów i posąg Augusta III.

— — — — — — — — — —

Biblioteki gdańskie i gdańskie archiwa, czemu przystęp do was jest tak uniemożliwiony Polakom, że z trudem można w murach waszych pracować bezinteresownie, naukowo — dla wszystkich.

— Czemu otacza was atmosfera zakłamania, miast atmosfery sprzyjającej do rozświetlania mroków i pokoju na sprawiedliwości opartego — czemu?

Św. Wojciech — Słowianin i apostoł Boży pierwszy głosił Ewangelię w Grodziszczu Gdańskim zwanym, bo polskość wyziera z zaułka Gdańska, z jego gmachów wspaniałych, herbów, medali, archiwów, bo prawda skrzecząca do mózgów się wkrada, bo ostatni z Jagiellonów na wysokim szczycie wieży ratusza na Bałtyk spogląda, który wraz z Litwą umiłowaną troską jego żywota się stał. Litwa i szeroki dostęp do Bałtyku. Schodząc ze świata ostatni z wielkiej dynastii równego z równym na wieki połączył i na wieży nadbałtyckiego portu się ostał. Zygmunt August jako poprzednicy i następcy jego czynili, ramieniem królewskim Gdańsk objął.

— — — — — — — — — —

I w cichej bibliotece staje przed tobą polskość Gdańska. Przenika ci serce, duszę, mózg tak, jak nigdy dotąd. Uśpione struny drgać zaczynają. Stwierdzasz winę zaniedbania sprawy najżywotniejszej u siebie i otoczenia. A wszystko woła na alarm. Ostateczny czas nadszedł...

— — — — — — — — — —

Poza murami bibliotek tętni i wre rzeczywistość. Każdy dzień i godzina każda na karty historii przechodzi i na karcie twego osobistego życia się kładzie. Czujesz to wyraźnie. Ogrom wypadków cię przytłacza, abyś silniejszą wstawała na najtrudniejsze jutro, bo wszystko, co wokół ciebie się dzieje — ciebie dotyczy. Węzły łączące cię z narodem zacieśniają się; znikają frazesy, komunały i myśli tylekroć wypytywane o Ojczyźnie, a pozostaje tylko Ojczyzna wraz z zbliżającym się czasem próby. — Bratnie narody chwieją się i załamują. Tragizm tych załamań bliskim się staje i nad tobą się unosi, bo narodu duch zatruty, to dopiero z „bólów ból"

Wszystko można stracić oprócz poczucia godności i honoru, ale do tego trzeba wewnętrznie dojrzeć i na szczyty zawsze spoglądać, na własne a nie duchowo obce i wątpliwe szczyty.

— — — — — — — — — —

Patrzysz na pochód germańskiego żołnierza i nie trwożysz się, spoglądasz na nową mapę Europy i spokojnie czekasz historycznych wielkich dni twego narodu, z wiarą ogromną, niekłamaną, z entuzjazmem wewnętrznym, z poczuciem prawdziwości spraw, o które walczyć przyjdzie.

— Tymczasem Słowackiego czytasz:

„Niech ku północy z cichej się mogiły
Podniesie naród — i ludy przelęknie, —
Że taki wielki posąg — z jednej bryły!
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec —,
Gardzący śmiercią wzrok—życia rumieniec".

Albo:

„Ideą podbijaj duchy narodów! aż cię ukochają dla wielkości i anielstwa celów twoich!
...A wszyscy dopomogą do czynu..."

— — — — — — — — — —

Ziemie zachodnie z grobami pierwszych Piastów, teraz wy do głosu dochodzicie. Unosi się nad wami geniusz Chrobrego, Wielkiego Króla, który u zarania dziejów o panslawiźmie rozmyślał, myśl zjednoczenia Słowian rzucał, na hydrze złowrogiej stopą zwycięską stanął i granice znaczył.

Nie napróżno Opatrzność prochy pierwszych Pia-

stów z Wawelu wyłączyła. Ich trwanie tutaj — na Zachodzie, w Złotej Kaplicy, gdyż ich hetmaństwo nieskończone.

— — — — — — — — — —

I wstanie Król - Duch wspaniały od wieków czujny i silny, nad długą, długą granicą się uniesie, na północ, zachód i południe spojrzy, niezrealizowaną myśl znejdnoczenia Słowian na nowo podejmie i zacznie swe niezwyciężone działanie.

— — — — — — — — — —

— Ziemio pomorska droga, jeśli my Cię oddamy, choć jeden kawałek Twej najnieurodzajniejszej ziemi, to słusznie się nas wyprzesz... Ale jeśli Cię oddamy... Zbliżają się chwile wielkiej rozgrywki dziejowej. oT nie oręż z orężem się zmierzy, ale Duch wolny z duchem się zmierzy i wtedy Najjaśniejsza Rzeczpospolita wypowie swe ostatnie słowo o ziemiach Jej odwiecznych i o Gdańsku, w którym święty Wojciech - Apostoł - Słowianin, pierwszy naukę Chrystusową ogłasza i skąd do Prus z Ewangelią rusza...

POLITYKA NA WESOŁO

Już mnie zaczyna złościć naiwność czy też babskość ludzka (niech się Panie nie obrażą), co mnie kto spotka, to już zaczyna „no, będzie wojna, czy nie będzie". Powiadam mu, „jak Pana trzepnę w nos, to będzie wojna, więc uważaj Pan".

Bo też wiosna jest piękna, ptaszki śpiewają, drzewa pąki puszczają, gdzie tu może być wojna.

Ponieważ mi dużo kolegów truło przeżywanie wiosny „wyżej wymienionymi" pytaniami, musiałem sobie zajrzeć do różnych książek, notatek etc. (znowu wieczór zmarnowany), by — jak to mówią — przeanalizować, czy może być wojna.

Jak sobie wykombinowałem.

Żeby wojna mogła wybuchnąć, musi ją ktoś zacząć. Kto ją zacznie.

Francja i Anglia nie, bo mają wszystkiego pod dostatkiem z wyjątkiem dzieci, ale tych się na wojnie nie zdobywa.

Niemcy i Włosi tedy. Czort wie, czy one chcą wojny, czy nie chcą, jedno jest pewne, że zaczną wojnę, jeżeli będą się spodziewały zwycięstwa.

Czy mają ku temu przesłanki?

W Niemczech żyje jeszcze dużo ludzi, którzy pamiętają rok 1914. Wiedzą, że oni zaczęli wojnę i że byli pewni zwycięstwa. Jakie mieli szanse?

1) Byli po wygranej wojnie z r. 1870/71 i to po jakiej wygranej! Armia francuska przestała istnieć pod Sedanem, pokój zawarli w Wersalu, nachłapali się francuskiego złota, okrągło trzy miliardy trzysta milionów franków brzęczącym złotem pociągami do Berlina przetaszczyli.

2) Armię mieli dobrze wyposażoną, chełpili się że są „Volk in Waffen".

3) Kolonie mieli nienajgorsze, wprawdzie dużo pieniędzy w nich utopili, ale zaczynało to się im procentować.

4) Mieli sojusz z Austro - Węgrami i Włochami, silne wpływy w Bułgarii, Turcji, Ameryce.

5) Przeciwnicy tj. Rosja i Francja dopiero się dogadywały, wszak Poincaré podczas wypowiedzenia wojny znajdował się na morzu, wracając z podróży z Petersburga. Francuzom nie starczyło czasu na zreorganizowanie armii carskiej, a przede wszystkim na oczyszczenie armii i administracji ze szpiegów niemieckich. Sami zresztą wystąpili do boju w czerwonych porciętach.

6) Udział Anglii w wojnie był nie pewny, Wilhelm do ostatniej chwili nie wierzył swemu ambasadorowi w Londynie, że Anglia nie będzie neutralna.

7) Mieli dobrą marynarkę wojenną.

8) Dysponowali dzisiejszym obszarem Niemiec, poza tym mieli:

a) Pomorze, Poznańskie, Śląsk, Małopolskę;

b) Węgry, Słowację, część Rumunii, Jugosławię, część Włoch z Triestem;

c) Bułgarię;

d) Turcję z Dardanellami zwiększoną o część dzisiejszej Grecji;

e) Alzację Lotaryngię;

f) Szlezwig.

9) Rozporządzali dużymi wierzytelnościami za granicą, mieli duże zapasy złota, co im pozwoliło podczas wojny sprowadzać towary z państw neutralnych, bo płacili za nie złotem bądź wierzytelnościami.

10) Mieli zjednoczony naród pod starą, zasłużoną i lubianą przez nich dynastią.

Jak widać, mieli dużo. Jednego nie mieli: „Lebensraum" — i właściwie to o ten Lebensraum poszło, chcieli być po prostu panami świata.

Jak rozpoczęli ruchawkę, to mieli: całą dzisiejszą Belgię, dużą część Francji, Rumunię, Polskę, Rosję aż po Kijów, Litwę, Łotwę.

Był czas, że na wschodzie nie mieli przeciwnika.

Wydawać by się mogło, że Lebensraum chyba był dostateczny, by biedne Niemcy mogły się wyżywić.

Mimo takich szans z roku 1914 — pamiętają chyba Niemcy, jak to się wszystko skończyło i na

pewno dzisiaj obliczają, bo można się na nich złościć, ale nie można mówić, że mają Kopfrechnung schwach.

Myślimy i my.

ad 1) Są po przegranej wojnie. Jeszcze jest ich moc bez rąk, nóg, oczu i t. d. A i ci, którzy ocaleli— nie bardzo chyba się śpieszą do okopów z powrotem. Cmentarze jeszcze nie zarosły trawą, by już chciało im się nowe szeregi grobów kopać.

ad 2) Armię regularną mają dopiero od 1934— mogli więc maksymum 1.500.000 ludzi wyszkolić. Wyszkolenie armii nie idzie tak szybko, jakby pies kluski żarł. Na to trzeba czasu i pieniędzy. Można przez 2 tygodnie uczyć kogoś jazdy samochodem i wsadzić go po tym do czołgu, ale to wcale nie znaczy, by był dobrym żołnierzem, umiał utrzymać łączność w akcji, słuchał rozkazów przełożonych itp.

A gdzie kadra oficerska, a podoficerska? Czy jest zdolny do działań oficer, który wszystkiego był 5 miesięcy w szeregach? Dzisiejsza wiedza wojskowa jest obszerna, trzeba nie tylko dużo się uczyć, ale co ważniejsza przejść dużo ćwiczeń, by praktycznie dać sobie radę z dowodzeniem. Niech tylko żołnierze się przekonają, że ich dowódca nie potrafi dać sobie rady z rozkazodawstwem, a już poczną się wahać w wykonywaniu rozkazów, bo takiemu przełożonemu nie wierzą. Armia w przeciągu lat 5 tworzona musi posiadać cechy improwizowanej armii, ustępującej armiom szkolonym przez lat 20.

ad 3) Kolonij nie mają.

ad 4) Mają sojusz z Włochami — tu sytuacja się nie zmieniła, być może, że i dalszy ciąg byłby identyczny jak 1914 r. Z Austrowęgier mają szczątki.

ad 5) Przeciwnicy są dziś dobrze dogadani, mają współpracę wojskową, podobno uzgodnioną dosyć dobrze.

ad 6) Anglia dziś wyraźniejsze stanowisko zajmuje, niż w 1914 r. Nie potrzebują się Niemcy łudzić. Nawet co do Ameryki mogą chyba nie mieć złudzeń. Pocieszają się wprawdzie, że pomoc Ameryki dla Francji i Anglii jest problematyczna, bo korpusu ekspedycyjnego z U. S. A. nie będzie można wysłać dopóki nie będą te państwa wyłącznie panowały na Atlantyku. Na to Anglia między jednym a drugim pyknięciem z fajki mówi: „zrobi się", tym więcej, że

ad 7) marynarka niemiecka jest bez większego znaczenia zaczepnego. Nie zrobiła nic w r. 1914, a dziś miałaby mieć aspiracje?

Nawet z Włochami mogą mieć łącznie:

Włochy	800.000	tonn
Niemcy	400.000	„
Razem	1.200.000	„

przeciwko

Anglia	2.000.000	tonn
Francja	1.000.000	„
Razem	3.000.000	„

Gdyby przespacerowała się jeszcze Ameryka flotą atlantycką ca 600.000 tonn, no to wątpię, czy Amerykanie mieliby co do roboty.

ad 8) Nie mają obszaru do wyżywienia i mieć go nie będą.

ad 9) Wierzytelności nie mają za granicą nieomal żadnych, mogą mieć trochę złota, ale to okruchy wobec tego, co mieli w 1914 r. Za papierowe marki nie sprzeda im ani Dania bekonów, ani masła, ani Szwecja rud, to jest jasne. Żeby prowadzić wojnę trzeba mieć pieniądze. Pieniądze zaś mają właśnie Francuzi, Anglicy i Amerykanie.

ad 10. Zjednoczenie narodowe wprawdzie jest. Nie można liczyć na jakąś rewolucję wewnętrzną — ale czy ono jest tak wielkie, jak było w r. 1914, to jest kwestia, w każdym bądź razie jest jeszcze nie ugruntowane. Ci sami ludzie, którzy należeli do partii komunistycznej w ilości wcale nie małej, bo 6.000.000 — żyją i będą w armii i na tyłach.

Czy stanowiącym 51% ludności Rzeszy Katolikom tak będzie się śpieszyło na wojnę imperialistyczną w imię idei pogańskiego narodowego — socjalizmu — jest też rzeczą wątpliwą. Nie kładł bym w dzisiejszym momencie specjalnej wagi na ten argument, ale przekleństwo ciążące nad narodem niemieckim od czasu reformacji Lutra nie jeden jeszcze raz zaważy na szali historii tego narodu i nie jeden jeszcze Führer będzie kleistrował jedność narodu namiastkami idei, jak obecnie rasistowską, byleby odwrócić uwagę od przepaści, jaka dzieli Niemców-katolików od Niemców-protestantów, czy też dzisiaj pogan.

Tak sobie głośno myślałem, by nareszcie na chłopski rozum wykombinować, że całe to pyskowanie o wojnie to zwykły szantaż. Ponieważ mają aparat organizacyjny do marszów gotowy, więc będą sobie maszerować wzdłuż i wszerz Niemiec i straszyć sąsiadów. Dopóki z nimi będą gadać o pokoju, to znaczy, że są na dobrej drodze, skoro tylko im się powie, że „moi kochani, nie zawracajcie nam głowy, mamy ważniejsze sprawy, niż przyglądać się waszym paradom i zabawce — kto się boi czarnego luda, — wtedy się uspokoją i zaczną całkiem po ludzku rozmawiać.

To też niech każdy z nas robi co do niego należy, zabrałem się do gorliwszego spełniania swych obowiązków zawodowych, dałem na pożyczkę przeciwlotniczą, powiedziałem najbliższym, żeby to samo zrobili i poszedłem sobie na spacer.

Bo wiosna taka piękna. *B. K.*

OD REDAKCJI

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Do
Redakcji „Biuletynu Pomorskiego“
w/m.

W związku z moim artykułem pt: „Kraina zbudzonych rycerzy“, w 3 (24) numerze „Biuletynu“, śpieszę wyjaśnić, że środkowa jego część (legenda o śpiących rycerzach) została w przeważnej swej części osnuta na treści sztuki ks. Bernarda Sychty pt: „Śpiące wojsko“, którą już dawniej znałem z opowiadań swoich Kolegów.

Stwierdzam by uprzedzić ew. posądzenie mnie o złą wolę, iż niepodanie przez mnie tego źródła zostało podyktowane jedynie formalną koncepcją artykułu, która celowo omijała wymienianie jakichkolwiek nazwisk, nazw lub imion.

Już po wyjściu numeru z druku doszedłem do przekonania, że mimo wszystko należało podać (choćby w odnośniku) źródło, z którego pośrednio zaczerpnąłem, — czemu niniejszym zadość czynię.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

A. Bereśniewicz.

KRONIKA

ŚMIERĆ KS. PATRONA DR. BOLESŁAWA DOMAŃSKIEGO

I znowu odszedł od nas jeden z najlepszych synów ziemi pomorskiej. Dnia 25 kwietnia br. zmarł w Berlinie prezes Związku Polaków w Niemczech ks. dr. Bolesław Domański, proboszcz w Zakrzewie, w ziemi złotowskiej.

Całym swoim życiem śp. ks. Bolesław Domański zadokumentował wolę ludu polskiego w Niemczech wytrwania w wierności dla swej ojczyzny.

Nie ugięły go w tym żadne prześladowania, nie odbiegające w niczym od brutalnych i krwawych metod tępicieli zachodnich plemion lechickich w czasach średniowiecznych. Drogowskazem dla uciśnionego Polactwa w Niemczech znowu będzie symbol rodła — Wisły.

Ks. Bolesławowi Domańskiemu ten znak musiał być szczególnie drogi, wszak kolebką Jego było Kiełpie nad Wisłą, w powiecie chełmińskim, gdzie z wysokości prastarego grodziska lechickiego roztacza się wspaniały na dolinę Wisły widok.

Jak ten gród lechicki stoi nad Wisłą, tak ks. Domański stał nieugięty w obronie ludu polskiego. Stał na straży do końca.

Niech Mu ta polska ziemia, którą tak ukochał będzie lekka.

Pogrzeb proboszcza Polaków w Niemczech ks. Domańskiego odbył się w Zakrzewie 26.IV b. r. przy udziale 32 księży polskich z ks. Biskupem Dominikiem na czele, 200 sztandarów organizacyjnych i wielotysięcznych rzesz ludu polskiego.

Niemcy, nie mogąc złamać ks. Domańskiego za życia, usiłowali zemścić się nad Nim po śmierci w ten sposób, że zakazali wszelkich przemówień w języku polskim a nawet śpiewów i pacierza polskiego.

Samorzutnie, mimo zakazu, lud zgromadzony pożegnał swego Wodza staropolską pieśnią „Serdeczna Matko“, a ks. Biskup Dominik i dr Karczmarek, żegnając Go przemówieniem polskim w imieniu ludu polskiego ślubowali wierność Ojczyźnie.

Oby ten lud polski doczekał się lepszej przyszłości — i się doczeka.

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ POMORZA W WARSZAWIE

ZMIANY W ZARZĄDZIE

Wobec zrzeczenia się funkcji sekretarza i ustąpienia z Zarządu kol. Mieczysława Witkowskiego, Zarząd dokooptował kol. mgr. Franciszka Wentowskiego, powierzając mu pełnienie funkcji sekretarza.

Na skutek przeniesienia służbowego do Bydgoszczy V-Prezes kol. Tadeusz Rutkowski opuścił Warszawę.

Koło Warszawskie Stowarzyszenia Przyjaciół Pomorza odbyło dwa zebrania odczytowe z referatami kol. mgr. Kuli Bernarda na temat: „Projekt uruchomienia spółek zarobkowych na Pomorzu“, i kol. mgr. E. Frąckowiaka pt. „Cele polityczne mniejszości niemieckiej na Pomorzu“. Koło w Bydgoszczy odbyło jedno zebranie z referatem kol. red. Bernarda Nuszkowskiego pt. „Aktywność kulturalna na Pomorzu“.

AKADEMICY CHEŁMIŃSCY NA F.O.N.

Staraniem Akademickiego Koła Chełminian odbył się w Chełmnie — w okresie świątecznym —

wieczór towarzyski, z którego dochód przeznaczono na F.O.N.

Zebrani dnia 10 kwietnia b. r. w salach Hotelu Centralnego liczni goście z Chełmna i powiatu, wydatnie poparli akcję akademików.

Czysty zysk, w sumie 101 zł. przesłał Zarząd Koła na Fundusz Obrony Narodowej.

PROSIMY NIE PRZESZKADZAĆ W UZDROWIENIU SPÓŁDZIELNI

Doszły nas wiadomości, że w niektórych miejscowościach rozbijają się wysiłki około uzdrowienia Banków Ludowych z powodu niechęci obniżenia swych pretensji przez niektórych wierzycieli z tytułu honorarium. Ponieważ sprawa jest bardzo ważna, by aparat kredytowy Pomorza wreszcie uległ uzdrowieniu, uważamy takie stanowisko za nieobywatelskie. Interes ogółu musi stać ponad honorarium. Jeżeli godzą się na obniżki swych pretensyj wkładcy, to muszą to zrobić i inni. Na razie tyle.

PLOTKI

Plotka jest propagandą. Może ona stać na usługach nieprzyjaciela. Należy się spodziewać, że teren Pomorza będzie specjalnie bombardowany plotkami. Całe szczęście, że Pomorzanie jako ludzie chłodni, plotkom nie wierzą. Mogą jednak zdarzyć się wypadki, że jakaś szkodliwa plotka będzie przez obce siły stale lansowana. Prosimy naszych ludzi, by wykorzystując swe wpływy, przeciwstawili się plotce za pomocą wszystkich dostępnych im środków. Wystarczy wiele razy rozumowo wytłumaczyć zagadnienie, o którym najfantastyczniejsza nieraz plotka krąży, by ludzie obrócili wszystko w żart.

DO SWOICH!

Ze względu na obowiązek popierania tylko polskich placówek gospodarczych, wzywamy jeszcze raz wszystkich do bezwzględnego przestrzegania dyscypliny narodowej. Idzie okres prób, Pomorze musi stać gospodarczo wysoko, nie możemy choć złotówki zanieść do rąk, które mogą być nam w pewnej chwili nieprzyjazne.

PERSIL, ATA ET CONSORTES

Nie wiemy, czy to prawda, że firmy niemieckie w Polsce rozesłały swoim klientom propagandowe ulotki, w których starały się widzieć w Unii Lubelskiej momenty niezgodne z życzeniami ludności ówczesnych Prus Królewskich.

Przede wszystkim niech Prusaki nie wtykają nosa do nieswoich spraw. Co ma Persil do Unii Lubelskiej? Nie pisalibyśmy o tym, gdyby nie niebezpieczeństwo, że podobne mydlarskie „duchy opiekuńcze" mogą nie jeden jeszcze raz się pojawić.

Jedyny na to sposób, by w żadnym składzie polskim nie znajdowały się towary, będące forpocztą propagandy niemieckiej.

Wzywamy naszych kupców do spełnienia swych obowiązków.

AKADEMICKIE KOŁO POMORSKIE W POZNANIU

Na Walnym Zebraniu w dniu 28 lutego b. r. wybrany został Zarząd w następującym składzie:

Prezes — kol. Taudeck Paweł.
V-prezes I — kol. Tomczyk Edward.
V-prezes II — kol. Grzona Aleksander.
Sekretarz — kol. Rynwelski Edmund.
V-sekretarz — kol. Leśniewska Helena.
Skarbnik — kol. Węsiora Edmund.
Bibliotekarz i gospodarz — kol. Gałka Franciszek.

Życzenia wytrwałej i owocnej pracy dla dobra Pomorza i Wielkiej Polski zasyła Redakcja „Biuletynu Pomorskiego".

WYJAZD KOL. REDAKTORA

Ze względu na dłuższy wyjazd kol. Mgr. Kuli z Warszawy prosimy nie kierować korespondencji przeznaczonej dla Biuletynu pod jego osobistym adresem, lecz pod adresem Biuletynu—Szopena 10 m. 2.

PRAKTYKI WAKACYJNE

Nasza młodzież akademicka powinna w pierwszym rzędzie korzystać z praktyk wakacyjnych na Pomorzu. Dlatego prosimy naszych członków, którzy rozporządzają takimi praktykami o zakomunikowanie nam o tym, abyśmy mogli wskazać odpowiednich kandydatów.

SPRAWA PRENUMERATY „BIULETYNU POMORSKIEGO

W celu ułatwienia prenumeratorom „Biuletynu Pomorskiego" opłacenia abonamentu wyślemy do tych, którzy abonamentu nie opłacili, inkasa pocztowe.

Prenumerata dla studentów: rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1.50, kwartalnie 75 gr.
Prenumerata normalna: rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—, kwartalnie zł. 1.50.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia ciągłe przez cały rok — 1/1 str. — 100 zł., ½ str. — 50 zł., ¼ — 30 zł., 1/5 — 20 zł.

Wydawca: **Stow. Przyjaciół Pomorza w Warszawie.** Redaktor: **B. Kula.**

Drukarnia Bci Drapczyńskich, Warszawa, Piusa 15.